№ 216. Warszawa, Sobota $\frac{3}{15}$ Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z p[illegible] rocznie rs. 3 (złp. 80) [illegible] talnie rs. 3 (złp. 20) [illegible] wie też sam[illegible] prowincji w Królestw[illegible] dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Stanisława Kostki i Edmunda. Wschód słońca o g. 7 m. 24.—Zach. o g. 4 m. 6. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższy rozkaz JEGO CESARSKO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydany do zarządu cywilnego, w Moskwie dnia 19 Września 1856 roku. — Przyjęty do służby z rangą regestr. koleg., wyszły z instytutu szlacheckiego w Warszawie, po ukończeniu kursu nauk *Biernacki* na p. o. podrachmistrza w rządzie gub. Warszawskim. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rządowéj spraw wewn. i duch., mianowany: dymis. major wojsk CESARSKO-Rossyjskich Alexander *Hilferding*, p. o. naczelnika pow. Łowickiego w gub. Warszawskiéj — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. sprawiedliwości, mianowani: obrońca przy sądzie pokoju okręgu Radomskiego w Radomsku Józef *Słowikowski*, patronem przy tryb. cywil. gub. Radomskiéj w Radomiu; podpisarz sądu pokoju okręgu Lipnowskiego Henryk *Grendyszyński*, p. o. pisarza tegoż sądu, i aplikant sądowy przy tryb. cywil. w Warszawie, pracujący w kancelarji IXgo departamentu rządzącego senatu Jan *Gurbski*, p. o. podpisarza sądu pokoju okręgu Lipnowskiego. Uwolniony od służby z powodu nie zajmowania się swymi obowiązkami: patron przy trybunale cyw. gub. Radomskiéj w Radomiu Hipolit *Morawski*. — W zarządzie głównym spisu i zaciągu wojskowego, mianowany: aplikant wydziału spisu i zaciągu wojskoweuo Franciszek *Uszycki*, młodszym urzędnikiem kancelaryjnym w tymże wydziale. Uwolniony od służby z powodu słabości zdrowia: młodszy urzędnik kancelaryjny wydziału spisu i zaciągu wojskowego Teodor *Swiderski* — (Podpisał), Namiestnik, Jenerał Adjutant, Książę *Gorczakow*.

— Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzyki i t. d. ma honor upraszać członków towarzystwa o liczne zgromadzenie na ważną bardzo *ogólną sessję*, jutro o godzinie 12éj w południe, w wiadomym lokalu, przy ulicy Jezuickiéj.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 2go (14) Listopada. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 1. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., placono rsr. 14 kop. 36. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 55. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 ko. 80. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. $48\,{}^{4}/_{9}$. Listów zastaw. k. $23\,{}^{2}/_{3}$. — Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $44\,{}^{4}/_{9}$.

* *Podróż Petzolda.* W r. 1855 professor uniwersytetu Dorpackiego Petzold odbywał podróż naukową po gubernjach zachodnich i południowych: celem jego głównym było zbadać na miejscu gospodarstwa rolnicze tych okolic, obejrzyć sławny instytut w Horyhorkach i zwiedzić osady menonitów w powiecie Melitopolskim (gub. Taurydzkiéj), które gospodarzą własnym systematem w krainach Rossji południowéj. Pod koniec maja wyjechał professor z Dorpatu na Rygę i udał się prosto do dóbr Henryka hr. Platera-Zyberga pod Dynaburgiem. Wzorowe tu zastał gospodarstwo i wiedział poprzednio o tem że tak jest, więc chciał się przyjrzyć zbliska szczegółom. Dobry tutaj mianowicie systemat leśny, zaprowadzony przed sześciu laty: podobał się też Petzoldowi wielki zakład wyrobu płócien na rzece Likmiance; ze wszech stron zwożą do tych dóbr płótno, piorą je, bielą i wykończają, a chemja i mechanika wiele tutaj znalazły zastosowania. Ztąd udał się podróżny do Dynaburga, gdzie na stacji telegrafu oglądał nowy sposób przesyłania depesz. Ztamtąd droga zawiodła uczonego już prosto do Horyhorek. Miasteczko to dzisiaj w gubernji Mohylewskiéj położone, za czasów Rzpltéj było starostwem i chodziło po różnych rękach i wielkich rodzinach; za Stan. Augusta należało już prawem własności do Sołłohubów i ostatni w Polsce reprezentant téj rodziny, wojewoda witebski, pomiędzy innemi tytułami swojemi pisał się także hrabią na Horyhorkach. W owym czasie mieścina ta niemiała prawie żadnego znaczenia i dopiero w późniejszych czasach stała się głośną przez swój zakład naukowo-gospodarski. Dzisiaj Horyhorki stanowią jedno z ważniejszych ognisk, do których skupia się życie nietylko okolicy, ale nawet całéj Białorusi, która stanowi ogromną prowincję. Horyhorki są miasteczkiem rządowem. Szczegółów o zakładzie tamecznym, jeżeli kto ciekaw, doczytać się może w pięknem dziele Połujańskiego, poświęconem opisowi lasów, o którego drugie wydanie, po kilku jeszcze latach pracy, będziem się upominali u autora. Ale otóż jesteśmy w Horyhorkach z uczonym naszym. Są tutaj trzy oddzielne prawie szkoły. Pierwsza kształci praktycznych tylko pracowników, więc przyjmują się do niéj dzieci włościańskie w latach od 16 do 20, które uczą się tutaj gospodarstwa wiejskiego domowego i stosownych do ich przyszłego powołania rzemiosł. Druga i trzecia szkoła kształcą już naukowo, ale druga ma cel więcéj praktyczny, trzecia, że tak się wyrazim, wyrabia kierowników i rządców, cel jéj rozleglejszy, więcéj powszechny. Cały to systemat uniwersyteckiego wykształcenia; powiedzielibyśmy, że to jeden z wydziałów akademickich. Wartoby, żeby kto z naszych professorów lub gospodarzy zakład ten zwiedził i obszerniéj w języku polskim opisał; u Połujańskiego instytut Horyhorecki o tyle miejsca zajmuje, o ile wypadało mówić o nim autorowi, który przy lasach, całego z kolei gospodarstwa i bogactwa narodowego dotykał. Od najniższych sfer wiedzy, po szczeblach prowadzi zakład Horyhorecki do najwyższych i przyjmując zupełnych nieuków, wyprowadza na świat praktycznych i naukowych w całem tego wyrazu znaczeniu, gospodarzy i urzędników dla ministerstwa dóbr rządowych, lub professorów uniwersyteckich.

Z Horyhorek Petzold pojechał na Czernichów i Kijów. W Czernichowie znalazł coś w rodzaju gabinetu, jakim naszę gubernję Radomską zbogacił przeszły jéj gubernator, o czem znowu szczegóły niezmiernie ciekawe w Wycieczce archeologicznéj Sobieszczańskiego. W Kijowie podziwiał wspaniały most rzucony na Dnieprze i oglądał zakłady uniwersyteckie. Budowa samego uniwersytetu zajęła Petzolda; znał wszystkie w Rossji, ale takiego ogromu, takiéj piękności budowy, jaką się kijowski zdobi, nie widział. Gmach tutejszy nawet uniwersytet Helsingforski przeważa. Sześć dni bawił Petzold w Kijowie, trafił właśnie na doroczną uroczystość, w któréj obchodzono pamiątkę założenia uniwersytetu; zrobiła na nim wielkie wrażenie, równie jak i mowa professora Chodeckiego, o rozwoju gospodarstwa rolniczego w Rossji. Zbiory izby dóbr rządowych w Kijowie od czernichowskich uboższe.

Pan Petzold chciał z Kijowa jechać do Pułta-

Poetyczność epoki Jagiellońskiéj.

(Ciąg dalszy).

Tenże sam urok miał podziałać i na Rzplitą drugiego ościennego kraju, chociaż bez żadnych na potem rezultatów: nie mogła z tego korzystać Polska wysilona długą wojną i nie wspierana przez zawiszczącą jéj Litwę. Pozostała ztąd tylko treść na epos, równie piękna i bogata jak ta która miała nam stworzyć a nie stworzyła poematu pod tytułem: Zyska. Nie zbywałoby takiemu epos ani na wspaniałych czynach ani na wielkich charakterach, toż i na sytuacjach pochodzących z przybliżenia się do siebie dwóch cywilizacji społeczeńskiemi zasadami dosyć sobie powinowatych, ale zresztą obyczajami, kultur, i jéj rodowodem zupełnie różnych. Kiedy zabiegam myślą w te dwa różnolicowe światy, widzę je zalane światłem epicznem mogącem rzeczywiście rozpromienić gienjusz wielkiego poety. Tyle to u nas bogactw, tyle przedmiotu dla pieśni, a tak mało chcących w nie uwierzyć. — Odzywają się niekiedy, co gorsza, ostrzegające głosy, że zatapianie się w jednym i tymże samym swojskim rodzaju, może za sobą pociągnąć opuszczenie się w innych dla poezji szkodliwe. Jakby to już wszystko tam było wyczerpane i spożytkowane, jakbyśmy raczéj nie stanęli dopiero u wrót wielkiéj przeszłości, a przechodzili epokę, rzeczywiście dla sztuki smutną, powtarzanie za gienjuszem jak za panią matką, wzorów, myśli i obrazów na wieki skrystalizowanych i poświęconych w swojéj piękności? To jedno mogłoby usprawiedliwić takie obawy, lecz że tak nie jest, wolno je za niewczesne poczytać. Arcydzieł takich wprawdzie nam nie brakuje, ale iżby już spotrzebowały całą rozliczność treści? nie sądzę: mniemam owszem że ledwiesmy dotknęli kraju świętéj szaty, i że nie wiele nam ztąd jeszcze powróciło zdrowia i siły do dalszego zawodu. Odwoływać z téj winnicy pracowników na jakieś obce żniwo, jakaż nieuwaga! Jak swojszczyzna nasza, tak obczyzna może natchnąć obce talenta mając z niemi przyrodzone powinowactwo; ale iżby komu z naszych z tak naturalnie natchnionymi udało się walczyć o pierwszą i uchwycić pierwszą? — temu nie wierzę. Z tego mozołu pozostanie tylko mdłe naśladownictwo, setna rewerberacja zagranicznego utworu, i ostatecznie znikomość pracy. Nie ma co się lękać zkąd inąd aby jeden rodzaj nie był w stanie pomieścić w sobie potrzebnéj rozmaitości myśli i fantazji. Spytajmy raczéj o to Danta. Wszak on największą jaka być może powszechność i abstrakcję przedmiotu, nie wahał się zamknąć w granicach włoskiéj ojczyzny; a jakoś w téj ciasnocie swobodnie było i przestronno gienjuszowi Danta, fantazji Danta! Bo też w gruncie nie o to idzie, aby wiecznie krążyć a krążyć około własnego ogniska, ale o to aby każde nowe światło w niem się zapalało.

VII.

Jakiż plon poetyczny przyniosą nam dwa następne panowania Jana Alberta i Alexandra? Oto ten, że typ szlachecki przychodząc wypadkami do swojéj zupełności, dotknie już niemal podniesienia się nad dwa drugie, które go wyhodowały. Kler polski dosięgszy szczytu swojéj potęgi przez kardynała Zbigniewa, zacznie zeń powoli ustępować; a za nim wiele ustąpi w zawodzie prawodawczym nowemu zapaśnikowi i jego współczynnik możnowładzki. Możeby to było mniéj nagłemi przychodziło stopniami, gdyby nie niewczesne zamachy Jana Alberta na obalenie Rzplitéj; nie przyszłoby zwłaszcza z pokrzywdzeniem miast i kmieci, co te nową ewo-

wy, ale uczeni gospodarze i professorowie kijowscy poradzili mu, żeby zwiedził prawą stronę Dniepru. Jechał więc daléj przez Krzemieńczug i przyglądał się największym ogniskom fabrykacji cukrowéj. Był na jedwabnych plantacjach Czyżowa o 8 wiorst leżących od Trypola. Największy to podobno zakład tego rodzaju w Cesarstwie. Własnie w czasie odwiedzin professora, właściciel budował, rozszerzał swój zakład. Od 50 do 60 lat rosły tutaj morwy. Czyżów wziął je dzierżawą od rządu na lat 25 i już w r. 1854 miał z fabryki swojéj 160 funtów jedwabiu, choć to zakład zupełnie nowy. Właściciel pokazywał go professorowi we wszystkich szczegółach, które zajęły całą uwagę Petzolda, bo wzorowy to, piękny zakład. Dla poznania fabrykacji cukrowéj, zwiedził professor Tahańczę, Korsuń, Mlejew, Smiłę i Rajgród. W Smile zakład największy. Tutaj znowu chcących pokrótce obeznać się z historją cukiernictwa na Ukrainie, odesłać musimy do ostatniego dziełka Fisza, który w swoich Opowiadaniach i szkicach wędrówek po Ukrainie, i na tên przedmiot zwrócił uwagę. Petzold znalazł dosyć zwarzonych fabrykantów, bo tylko co ogromny napływ szarańczy na owe kraje, zniszczył posiewy, a więc ich nadzieje, tu i owdzie nawet drugi i trzeci raz należało zasiewać pola. Hrabia Bobryński wyznaczył z tego powodu nagrodę dla tego, któryby odkrył sposób pozbycia się tych nieproszonych szkódników. Nie wszystkie fabryki były w robocie: w czasie odwiedzin Petzolda, rafinat tylko wyrabiał się, na inny cukier potrzeba było czekać jesieni. Wszelkie najnowsze wynalazki do téj fabrykacji odnoszące się, znalazły w tych stronach swoje zastosowanie. W ogóle cała ta okolica cukrem przesiąkła, o cukrze tylko tutaj może być mowa, więc i nie dziw, że ludzie biorą się na sposoby: cukrownictwo żyje tylko ciągłemi ulepszeniami. W Mlejewie są nawet fabryki narzędzi potrzebnych dla tego zawodu; Jachnenko, włościanin miejscowy, zbogacił się na cukrownictwie i nawet parochód swego wyrobu na Dniepr spuścił. Petzold widział w Mlejewie nawet piękny amerykański młyn parowy.— W Tahańczy professor oglądał doskonałą fabrykację sukna u pana Poniatowskiego. Nie może też znaleźć słów swojego podziwu dla ślicznego ogrodu w Korsuniu, natura tutaj pokonała sztukę, a sztuka zdaje się naturę. Między innemi roślinami tropicznemi udało się Petzoldowi oglądać w Korsuniu rozkoszny exemplarz Vanilla aromatica i mnóstwo na nim dojrzałych strąków — widok rzadki w Europie, a drugi dopiero w Rossji. Przez Jekaterynosław wreszcie pospieszył professor na stepy chersońskie i w osadach menonitskich strawił szesnaście dni: studjował tam gospodarstwo niemieckie we wszelkich szczegółach i dosyć szeroko o niem rozprawia. Zwiedził nadbrzeża krymskie i przez Moskwę i Petersburg powrócił do Dorpatu.

(*Dzien. Min. Ośw. Nar. 1856 marzec*).

Korrespondencja Kroniki.

Suwałki 30 października 1856 r.

Miasto nasze zaczyna się ożywiać. Zbliżająca się zima ściągnęła już prawie całe nasze towarzystwo. Spodziewamy się pana Łepkowskiego fortepianisty, który w przejeździe ma nam dać koncert, a rozchodzą się pogłoski o jakichś amatorskich teatrach i koncertach, połączonych z celem dobroczynnym. A bardzo by to było dobrze, bo też zarząd dobroczynności w tutejszém mieście i okręgu niewielkiemi rozporządza funduszami. Nie wątpię też bynajmniéj, że głuche te dotąd pogłoski sprawdzą się, bo nasze towarzystwo nie unika ofiar na cele ogólne, mamy tego świeży przykład. Damy nasze postanowiły do nowo wyrestaurowanego kościoła parafjalnego ofiarować dywan krzyżową robotą wspólną pracą dokonany. Ułożono projekt i ten już wszedł w wykonanie. Dywan składać się będzie z 36 pięcioćwierciowych kwadratów. Każdy kwadrat ma obejmować bukiet kwiatów na tle czarném, narożniki zaś wszystkich kwadratów będą zupełnie jednakowe. Tym sposobem po zeszyciu utworzy się całość w pasy z rozet okrągłych i kwadratowych złożona, a szlaki pół-łokcia szerokie żółte, stanowić będą ramę. Kwadraty niektóre są już gotowe, a wszystko już zaczęte i znacznie daleko doprowadzone; niedługo przeto przybędzie naszéj świątyni szacowna pamiątka i ozdoba.

Dobroczynność jako siostrzyca gościnności jest cudnego blasku brylantem w krainie cnót domowych. Znamy historję gościnności naszéj. Każdy pamiętnik nam ją opisuje, mniéj dotąd zwracano uwagi na historję dobroczynności, a przecież dzieje każdego kościoła wiejskiego, historja każdéj rodziny, ileżby nam w tym względzie dostarczyła materjałów. Wiemy, że przy każdym prawie kościele, był fundusz na tak zwany szpital, który był przytułkiem starców i kalek do pracy niezdolnych, i wiemy że każda prawie zamożniejsza rodzina dawała pomoc i przytułek swym ubogim krewnym i niekrewnym. Ale nikt z tego nie myślał się chlubić, bo każdy to uważał za obowiązek boć i kroniki miejscowe najczęściéj milczą o tém.

Ale też jeżeliśmy się w wielu względach odrodzili się od naszych przodków, w tym jednym przynajmniéj jesteśmy godnymi ich synami. Może administracja dobroczynności ustępuje urządzeniom niektórych państw zagranicznych, ale co do samego faktu dobroczynności, pewno nie dopuścimy nikogo do pierwszeństwa. Przypatrzmy się zakładom dobroczynnym naszego kraju, a przekonamy się, że wszystkie one powstały usiłowaniami osób prywatnych, i ich trudami się utrzymują. Z pomiędzy wielu szpital Śgo Piotra i Pawła w Suwałkach dostarczy nam pięknego przykładu. W roku 1839 Ludwik Lineburg ówczasowy komissarz dyrekcji jeneralnéj poczt w Suwałkach, podał myśl loterji fantowéj w celu zebrania funduszu na urządzenie szpitala dla chorych, którego potrzeba niesłychanie czuć się dawała. Pani Witanowska gubernatorowa, zajęła się szczerze i usilnie tą myślą; zebrano mnóstwo fantów i rozpoczęto sprzedaż biletów. Przejeżdżając przez Suwałki ś. p. JO. Książę Paskiewicz dowiedziawszy się o szlachetnym tym zamiarze, zakupił resztę zbywających biletów zapłaciwszy za nie 4000 zł. Tym sposobem loterja ta przyniosła przeszło 17 tysięcy złotych. W r. 1840 przystąpiono do budowania budynku na szpital, a przy nieustających usiłowaniach i dobroczynnych ofiarach podniesiono pierwiastkowy fundusz do złp. 30,000, tak że w r. 1842 w ukończonym budynku 50 łóżek mieścić mogącym, otwarto uroczyście w dniu 1 lipca szpital na 15 chorych. Gmach oszacowano na złp. 25,000, wartość effektów szpitalnych do pierwszych potrzeb nieodbicie potrzebnych wynosiła przeszło 3000 zł. Na koszta utrzymania szpitala otrzymała ówczasowa rada opiekuńcza 7000 złp. i jeszcze w banku złożono na fundusz stały złp. 5079 gr. 15. Pierwszym opiekunem prezydującym był Tomasz Zaremba emeryt, sędzia trybunału, i pełnił z najusilniejszą gorliwością te obowiązki, aż do swéj śmierci w r. 1846 nastąpionéj. Jego miejsce zajął Ludwik Lineburg, który i dotąd jako członek rady, był jéj znakomitą podporą. Utrata wzroku i zdrowia niedozwoliły długo temu zaszczytnéj pamięci mężowi pracować na drodze, która cel jego życia stanowiła. Zachował jednak tytuł opiekuna i interesowal się tą instytucją aż do swéj śmierci, która go w r. 1853 zabrała. Zastępujący go przez dwa ostatnie lata członek rady Jan Wietcki patron trybunału, został opiekunem i pełnił te obowiązki do roku zeszłego w którym przewodnictwo w radzie poruczonem zostało Patrycemu Kołodzińskiemu, emerytowi, byłemu naczelnikowi powiatu Kalwaryjskiego, a obecnie sędziemu pokoju okręgu tutejszego. Szpital w którym w r. 1842 leczyło się tylko osób 59 miewał epoki jak w roku 1845 w którym liczba chorych 250 przechodziła, a w r. 1854 do tysiąca się zbliżało. Były to lata nieurodzaju, a ztąd niedostatku i chorób. — Wówczas rząd przychodził w pomoc nadzwyczajnemi wsparciami, jak w roku 1845 rs. 2000 z kasy rządowéj wyasygnowano. Pomiędzy ważniejszemi ofiarami ze strony osób prywatnych nie można pominąć następujących. W roku 1843 znakomity dziś artysta Edward Frankenstein naówczas jeszcze uczeń tutejszego gimnazjum dał koncert na skrzypcach na korzyść tutejszego szpitala, który przyniósł złp. 400, a Łukasz Bieńkowski który od otwarcia zakładu dotąd jest lekarzem onego, tego roku odstąpił dla chorych połowy swéj pensji w ilości 500 złotych. Z zapisu Józefa Bukowskiego wpłynęło do stałego funduszu zł. 500. Kwesta wielkotygodniowa zwykle 100 rubli wynosi. Loterje fantowe i zabawy karnawałowe zawsze prawie po kilka tysięcy złotych przyczyniają, a tegoroczne zabawy około 4000 złotych przyniosły szpitalowi. Szpital przyjmując chorych przez gminy nadsyłanych, ściąga z nich należności za koszta utrzymania i kuracji, które z taką trudnością przychodzi wyegzekwować, że obecnie zaległość przeszło 5,500 rubli wynosi. Ważnem też źródłem dochodów szpitala jest zasiłek z funduszu przez kassy miejskie wyznaczonego, który do

---

lucję stanu rycerskiego zdaje się na pozór znaczyć kaimowem piętnem. Owoż, czy to badaczowi, czy estetykowi lub poecie, pozostaje zbadać okoliczności téj niby kłamiącéj przeciw powołaniu narodowemu odmianie, a starać się przekonać lub wystawić, jako to było skutkiem reakcji przeciw Janowi Albertowi; że skoro stany nieszlacheckie mogły mu być narzędziem (a byłyby pewnie), przeciw rycerstwu jedynie natenczas skutecznie broniącemu tego narodowego powołania, krzywda jaka je spotkała, była nieuchronną. Mogło tego nie uznawać sumienie publiczne (coby należało poetycznie opowiedzieć), ale koniec końców, i konieczność, i obowiązek, rzekłbym nawet cnota, nie inaczéj radziły. Postępując tedy do wszechwładztwa prawodawczego stan rycerski, jeżeli mamy zważać na samą literę prawa, już je prawie całkiem pod panowaniem Alexandra do siebie przygarnął, formułując dokładniéj w zapadłéj teraz ustawie fundamentalnéj swoją prerogatywę. On to już odtąd miał stanowić o wojnie, o pokoju, o wszystkiem. Tę to zatem przed inne występującą postać zbiorową, silną młodością i powołaniem, najtroskliwiéj bym studjował w téj dziejowej chwili, chociaż nie jest to jeszcze jego najważniejsza chwila.

A obok tego nie spuszczałbym z uwagi i naszych dalszych z Litwą stosunków. Wierna swojemu systematowi bronienia się szlacheckiemu gminowładztwu, wierna także chęci dostąpienia dziś jutro, za sprawą wspólnych dynastów, supremacji nad Polską, nie zaniechała ona kusić się o to i teraz. A mniéj więcéj systemat jéj mógł być taki. Nakłoniwszy umierającego Kazimierza do mianowania na W. Księztwo królewicza Alexandra, a Jana Alberta na królestwo, obiecywała sobie, poniekąd słusznie, skuteczniéj ochraniać swój porządek towarzyski od napierającego nań polskiego, doznawszy mianowicie jak jéj to było trudno nawet pod życzliwym Kazimierzem, iż ten obie godności w sobie jednoczył; i powtóre oswajała Polaków z dziedzicznością tronu, jaką tu wyrażał Jan Albert po ojcu następujący i przez ojca mianowany. To gdyby się udało, przybliżało już znakomicie do siebie sprzeczne zasady dwoma narodami rządzone, a czyniło nadzieję całkowitego z czasem przyjęcia przez Polaków zasad litewskich. W téj pożądanéj a od tak dawna przygotowywanéj chwili, ustałaby już potrzeba wynoszenia na W. Księztwo osobnego członka rodziny królewskiéj; zjednoczenie z Polską, w gruncie przez Litwę nader pożądane, mogło w ten czas śmiało być poparte przez nią samą, boby nastąpiło w formie jaką mu nadać chciała. Nie byłaby to forma Rzplitéj szlacheckiéj, ale jéj własnéj arystokratycznéj monarchji. Usiłując daléj i po dokazaniu rzeczy daleko trudniejszych, zatrzymując zwłaszcza przy sobie Ruś Wołyńską, Podolską i Kijowską, co Litwinom dawało wielką nad nami materjalną przewagę, snadno mogło nastąpić unicestwienie ustawy Horodelskiéj, a wcielenie przeciwnie i przelanie nie Litwy w Polskę ale Polski w Litwę.

Skutek nie odpowiedział zamiarowi, nie można jednak utrzymywać, że go nie było wcale.

DODATEK.

rs. 400 rocznie wynosi. W roku 1855 fundusz rozporządzalny szpitala wynosił rs. 9531 kop. 32, ale na to wpłynęło tylko rs. 3327 kop. 67. Koszta wynosiły 3056 kop. 62, przeto pozostało w kasie rs. 271 kop. 92, a do poboru rs. 6,223 kop. 64. W ostatnich czasach rada główna opiekuńcza zakładów dobroczynnych przychyliła się do projektu połączenia szpitala starozakonnych z chrześcjańskim i przedsięwziętą została budowa nowego gmachu na 120 łóżek, którego koszta wynosić mają 36-tysięcy rs. i które w miarę potrzeby i niewystarczających ofiar prywatnych rząd ma assygnować. Tak tedy zamierzywszy dać tylko wiadomość o powstaniu tutejszego szpitala, zapędziłem się i całą onego historję skreśliłem. Z czasem postaram się zebrać wiadomość i o innych instytucjach dobroczynnych w gubernji, a może niedługo będę mógł wam donieść o założeniu sali ochrony w Suwałkach, na którą zebrano przeszło 400 rs. z koncertu amatorskiego w m. kwietniu r. b.

Otrzymaliśmy niedawno drugą serję *przeglądu Augustowskiego* wydawanego przez pana Aloizego Misierowicza, który ma rozpowszechniać celniejsze widoki tutejszéj gubernji. Pan M. nie może się skarżyć na brak współczucia i zachęty. Zwierzchnicy władz tutejszych wzięli go w protekcję i tym sposobem dość znaczna liczba exemplarzy została rozprzedaną; ogólna życzliwość dawała się spostrzegać, ale ci właśnie, którzy mu najlepiéj życzą, robią mu zarzuty, i podobno słuszne. Niechże pan M. porówna swoję publikację naprzykład z teką pana Kuleszy (względem któréj nawiasem powiem, że szkoda iż w dalszym ciągu się nieukazuje) a sam się przekona co to za różnica i w treści i formie, a nawet i cenie. Pan M. ma niezaprzeczony talent, który się objawia w technice rysunkowéj. Ale w wyborze przedmiotów, a mianowicie w obraniu punktu zdejmowania widoków nie jest szczęśliwym. Trudno szczegółowo przechodzić wszystkie widoki, ale weźmy np. Alexotę. Któżby z rysunku pana M. mógł powziąść wyobrażenie o nieopisanéj piękności tego miejsca. Tam gdzie Niemen tak cudownie roztacza swą wstęgę, gdzie Wilja znika w »ukochanym Niemnie,« gdzie Kowno na przepysznym zielonym kobiercu się rozpostarło, tam łatwo było wybrać inny punkt, z któregoby można było korzystnie użyć tych piękności. Ale i to mnóstwo osób jakby za processją idących, czy to stosowne? Na krajobrazie figurki stanowią tylko accessorium, nie trzeba więc zbyt wiele ich nagromadzać, bo wówczas wydaje się, iż figurki te stanowią główną osnowę obrazu, a krajobraz zmienia się na accessorium. Widok szluzy Augustowskiéj na rysunku nic pięknego nie przedstawia. a jako techniczny rysunek o składzie szluzy nie daje wyobrażenia. Zdjęcie widoku ze szossy, tak aby szluza z lewéj strony na pierwszym planie się mieściła, a w odległości widać było Augustów w zwierciedle jeziora się odbijający, byłoby zdaje się stosowniejszém.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Tryest 8 Listopada. Jego Kr. Mość król Otto grecki odpłynął dziś ztąd do Pireus.

Rzym 4 Listopada. Wczorajszy *Giornale di Roma* donosi, że na manewrach nowo uorganizowanego wojska papiezkiego, Jego Świątobliwość ukazał się osobiście, pochwalił oficerów i udzielił wojsku błogosławieństwo apostolskie.

(*Schlesische Zeitung*).

A M E R Y K A.

New-York 29 Października. Mylonoby się bardzo gdyby sądzono, że Stany Zjednoczone obojętnem okiem patrzą na zaczepne poruszenia Hiszpanji ku stronie St. Domingo i Mexyku, albo na demonstrację jaką Anglja przygotowuje przeciw temu ostatniemu krajowi. Wiemy z pewnego zupełnie źródła, że bardzo energiczne przedstawienia są już zredagowane w sekretacjacie stanu w Washington i że z wysłaniem ich czekają tylko na rezultat wyborów prezydenta. Jeśli pan Buchanan zostanie mianowany, natychmiast zostaną one wysłane, ponieważ ten mąż stanu co do polityki zagranicznéj zupełnie ma te same zasady co rząd teraźniejszy.

Inaczéj byłoby, gdyby, co zdaje nam się być niepodobieństwem, pułkownik Fremont odniósł zwycięztwo. Ten miałby ciągłe walki do staczania przeciw wewnętrznym kłopotom i nie mógłby rozwinąć należytą energję na zewnątrz. Zobowiązania jakie on ma względem swego stronnictwa są tak nakazujące, tak absolutne, że znalazłszy się w obec przypuszczalnego rozerwania związku stanów i zobowiązania ścieśnienia jeśli nie zupełnego zniesienia niewolnictwa, nie będzie on miał ani czasu ani środków mięszania się w przedsięwzięcia europejskie, dopóki one nie będą bezpośrednio groziły Stanom Zjednoczonym.

Hiszpanja wie doskonale czego się trzymać w tym względzie i jeśli podniosła jeden brzeg zasłony którą pokrywa plany przywrócenia zwierzchności kastylskiéj w St. Domingo i Mexyku, to dla tego, że uwiedziona wielkim hałasem jaki obudziły dzienniki amerykańskie, uważała także za pewność wybór prezydenta któryby jéj pozostawił swobodę działania.

Głosowanie 4go listopada odejmie jéj to złudzenie; znajdzie ona przed sobą przeciwnika przygotowanego należycie do bronienia rzeczypospolitéj S. Dominika przeciw zamiarom don Joze Segovia, przedsiębierczego i nie bardzo skrupulatnego konsula hiszpańskiego w St. Domingo, choćby te manewry poparte zostały kilku tysiącami karabinów przysłanych z Hawany w pomoc téj ziemno-wodnéj istocie, pół konsulowi, pół jenerałowi.

Rząd królowéj Izabelli niepowinienby zapominać, że za morzem jest pewna wyspa którą nazywają Kubą, a na którą amerykanie niezmierny mają apetyt i że nie bardzo byłoby roztropnem podawać im pretext do zdobycia jéj, co byłoby daleko łatwiejszem niż podbicie St. Domingo.

Gabinet madrycki nie spali także S. Jean Ulloa tak łatwo jak mu się zdaje. Znajdzie on tam kilka okrętów amerykańskich, które nie pozwolą jenerałowi hiszpańskiemu wznowić dzieło Ferdynanda Cortez. I bardzo być może, iż ta wojownicza demonstracja będzie miała zupełnie spokojne rozwiązanie.

Co do zamiarów Anglji, nie sądzą tu wcale żeby one były tak groźne jak je niektóre dzienniki przedstawiają. Przekonani jesteśmy, że obecność w Londynie jenerała Almonte jako nadzwyczajnego ambassadora mexykańskiego, popierana przez pana Dallas, załatwi trudności jakie powstały między temi dwoma narodami.

Mexyk prawdę powiedziawszy, daleko bardziéj zagrożony jest wewnątrz niż zewnątrz. Widzimy jedną stronę rzeczy i do tego jeszcze niewidzimy jéj dość jasno. Otrzymaliśmy jednak kilka numerów dziennika *Trait-d'Union*, wychodzącego w Mexyku z końcem miesiąca września, ale one zamiast rał objaśniać położenie czynią je ciemniejszem jeszszcze. Osądźcie sami.

O sławnym spisku o którym tyle pisano dziennik ten mówi tylko jako o znalezieniu pewnéj ilości broni na ulicy *Ave Maria* i jeśli było nieco popłochu w stolicy w dniu 28 września (w którym odkryto spisek) to dla tego, że rozpuszczono pogłoskę o powstaniu w Tacubaya i o rozwiązaniu kongresu przez prezydenta Comonfort.

Tenże kongres przyjął w dniu 25 września artykuł 59 konstytucji (?) wprowadzający pośrednie wybory i tajne głosowanie. O wskrzeszeniu ustawy 1824 roku nie ma wzmianki.

Co do Vidauri, Alvareza i Zayas, dziennik ten powiada, że nie ma żadnych o nich wiadomości, ale że drogi są bardziéj niż kiedykolwiek zapełnione rabusiami.

Jednem słowem prezydent Comonfort ma wielkie szanse trwałości jego rządu.

Przedaż dóbr duchownych pzzyniosła już 32 milj. fran., duchowieństwo jest przestraszone a wkrótce może utraci całe przewagę.

Niedostatek w skarbie zdaje się być jedynym powodem kłopotów prezydenta. Vidauri chociaż jest niebezpieczny jako agitator, nie może nic działać zaczepnie, Alvarez dąsa się jeszcze na prezydenta ale szkodzić mu nie może. Trzebaby być wielkim alchemikiem żeby wydobyć coś kosztownego z tego chaosu sprzecznych doniesień.

(*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 8 Listopada. Nie wiedziano zupełnie w Liwerpoolu że lord Palmerston tak bez przygotowania odwidzi to miasto, i dopiero kiedy telegrafem doniesiono z Manchester o tym zamiarze pierwszego ministra, rada miejska Liverpoolu zgromadziła się pospiesznie dla naradzenia się względem adresu winszującego i takowy został na prędce zredagowany i przedstawiony lordowi Palmerston za jego przybyciem.

— Mehmet-Ali, brat Saida-paszy, miał wczoraj konferencję z hrabią Clarendon w ministerstwie

---

Trzymał się go jeszcze Zygmunt I, a odstąpił zaledwie ostatni z rodu, naglony przeważną potrzebą położenia końca rozdwojeniu dwóch narodów, Zygmunt August. Polacy znali się zapewne na chybkości takowych widoków, wiedzieli że Litwa niemniéj dość zagrożona jak niegdyś od Zakonu, łacniéj sama przyjmie warunki ścislejszego zjednoczenia niż je narzucić potrafi, ale mimo to, nie wolno im było zasypiać tak ważnéj sprawy. nie wolno nie czuwać. Jakoż czuwali, dając nam przykład jednéj zawsze i stałéj w tym celu od początku zgody.

(*Dalszy ciąg nastąpi,*)

Wiersz o Deotymie.

przez

Pannę Karolinę Proniewską.

Dzisiaj w pięknych sztuk dziedzinie
Cudownemi pieśni słynie
I polską duszę zachwyca
Nadwiślańska gołębica,
Co ducha skrzydły lekkiemi
Uleciała z smutnéj ziemi
I wśród wieszczego zachwytu
Grucha u niebios zenitu.
Jasnych pereł światłem miga,
Jak białéj lilji łodyga
Buja się w promiennéj łodzi...
Jasny kielich w niebo wznosi,
Jak złota jutrzenka wschodzi,
Prawdę wieczną swiatu głosi
I ze wszechwieków podania
Tworzy przedmiot Zmartwychwstania.
To cudowny głos anioła!
W niéj poezja wcielona,
Jak dziecię kwili u łona
Swiętéj wiary i kościoła.
W sercu — ludów siostra droga!
W duchu — wieczna córa Boga!
Myśl i dusza za nią leci
I w strumieniach światło ginie,
Tonąc w zachwytu krainie
Wielbi Bogu miłe imie
Sława wieczna Deotymie!
Bo ona, jak anioł, który
Przerzyna czasu otchłanie,
Swiatłem prawdy siejąc z góry,
Niesie słowy Gabriela
Błogie światu zwiastowanie
Wiecznego w Bogu wesela!

* * *

Lecz gdy ze sztuk pięknych szczytu
Do swego wracając bytu
Polskie serce się rozczuli,
Słyszy cichy głos Zuzuli,
Co ziemskiego życia męki
Kwili żałośnemi jęki!
To sierota — to Żmudzinka,
Rzewną prostą piosnkę nóci:
Co przy pracy u kominka
To rozczuli, to zasmuci.
To nad grobem rzewnie kuka
Głosząc smutne serca jęki.
Obcy świat — obce nauki,
Z serca snuje serc piosenki;
Łaska Boża ją oświeca,
Modlitwa uczucie budzi,
Do pracy zapał roznieca
Tylko litość światłych ludzi.

---

spraw zagranicznych. Powszechnie mniemają, że celem pobytu Mehmeda-Ali w Londynie jest skłonienie gabinetu angielskiego do zaprzestania widocznéj uporczywéj opozycji przeciw przedsięwzięciu kanału przez między-morze Suez.

— Piszą z Brighton 6 b. m. do *Daily News*: Obchód rocznicy odkrycia spisku prochowego dał tu powód do dość ważnego starcia. Kilka set ludzi zgromadziło się na ulicach ciągnąc za sobą beczkę smoły zapalonéj. Byli oni uzbrojeni strasznemi kijmi i przyszło do zatargów między niemi i służbą policyjną, wielu ludzi z téj ostatniéj kategorji zostało ciężko skrzywdzonemi.

Od kilku już lat ognie sztuczne palone były tylko na płaszczyźnie znajdującéj się w stronie północnéj za miastem. Ale w tym roku policja dowiedziała się, że tłum ludu opuścił tę płaszczyznę z baryłką smoły i sztucznemi ogniami udając się ku Albert-Street. Tu aresztowano kilku przywódców. Wtedy gromady ludu zbrojne kijmi rozsypały się po mieście i policja w kilku miejscach atakowaną była gradem kamieni. Kilku wichrzycieli schwytano i skazano na surowe kary.

— Paropływ angielski *Imperador* przybył do Liverpoolu z Przylądka Dobréj Nadziei, po drodze dotknąwszy do St. Vincent na przylądku Zielonym. Ta wyspa bardzo ciężko dotkniętą została cholerą. Z ludności 1,200 głów wymarło 800 prawie samych mężczyzn. Ponieważ nie było dostatecznych srodków do grzebania zmarłych, przeto ciała ich palono razem z domami w których pomarli.

Imperador odpływając ztamtąd musiał użyć usług kobiet do ładowania potrzebnego zapasu węgli. Konsul angielski w St. Vincent, pan Müller, okazał się nader czynnym w walczeniu przeciw srogości cholery i wszelkiemi środkami wspomagał nieszczęśliwych mieszkańców. Na innych wyspach cholera panowała także, wyjąwszy S. Yago, i przy odejściu statku zmniejszyła się już znacznie w S. Vincent. (*Jour. des Déb.*)

EGIPT.

— Wiadomości z Alexandrji z dnia 20 października donoszą, że dwie nowe linje paropływów zostały uorganizowane dla żeglowania między Suez i Arabją, tudzież między Suez i Australją. Said-pasza silnie zachęcony w swoich projektach ma udać się do wyższego Egiptu na czele 12,000 wojska. Ta wyprawa ma na celu ubezpieczyć jego władzę w tych okolicach i zatrzymać najście króla Abissynji. (*Indép. Belge*).

FRANCJA.

Paryż 9 Listopada. Czytamy w *Journal des Débats*: Sądzimy stosownem objaśnić kwestję która przedstawia widoczny interes w obecnych okolicznościach. Jaki jest rzeczywiście i ściśle biorąc termin oznaczony przez traktat paryzki do ewakuacji terytorjum zajmowanego przez armje które należały do prowadzenia wojny i sprzymierzone. Dzienniki a nawet urzędowe dokumenta zdają się sprzeczne w tym względzie pomiędzy sobą. Raz prawią o ogólném i umiarkowanem rozporządzeniu obowiązującém po prostu państwa interesowane do usunięcia w terminie jak można najkrótszym wszelkich swoich sił wojennych, ale bez oznaczenia stanowczego dnia, to znowu wymieniają termin sześciu miesięcy, który upłynął z dniem 28mym października. Aby usunąć wszelkie doniesienia i wątpliwości w tym względzie, należy udać się do textu traktatu paryzkiego i do protokółów kongresu. Artykuł 31szy traktatu paryzkiego zawiera tylko ogólną klauzulę która była wielokrotnie wymienianą i która ogranicza się na zawarowaniu, że terytorjum otomańskie zajmowane podczas wojny przez wojska Francji, Anglji, Austrji i Sardynji, zostaną opuszczone po wymianie ratyfikacji *jak tylko będzie można najprędzéj*. Ale przed wotowaniem tego artykułu na posiedzeniu 27go marca hr. Walewski zwrócił uwagę kongresu na specjalne położenie w jakiém się znajdują Francja, Anglja i Sardynja. Wyłożył on że umowy zawarte przy początku wojny między temi trzema państwami i Portą Otomańską, obowiązują je do wycofania swoich wojsk z jéj terytorjum w ciągu czterdziestu dni, który to termin z powodu rozmiarów jakie wojna przy końcu przybrała, stał się materjalnie niepodobnym do wykonania, i niedostatecznym do ustąpienia wojsk i materjałów znajdujących się pod ten czas w Krymie. Dodał on że ewakuacja rozpocznie się zaraz po zawarciu pokoju i że zamiarem jest równie Francji jak wszystkich jéj sprzymierzeńców, odwołać wojsko w jak najkrótszym czasie, ale że ta operacja wymagać będzie przynajmniéj sześciu miesięcy, że zatém sprzymierzeni nie są w możności uczynić zadość w oznaczonym czasie zobowiązaniom jakie przyjęli w tym przedmiocie względem Porty, że zatém należy na nowo ułożyć się w tym punkcie.

Wskutku tych uwag, kongres zdecydował że zgromadzi się zaraz po zawarciu pokoju dla ułożenia się względem stosunków ewakuacji i dla oznaczenia terminu w jakim takowa dopełnioną być winna. Tymczasem zaś zanotował artykuł 31szy jak go przytoczyliśmy z ostatnim paragrafem mówiącym że termin i środki wykazania tych zarządzeń będą przedmiotem ugody pomiędzy Portą i mocarstwami których wojska zajmują jéj terytorja.

Po podpisaniu traktatu, kongres rzeczywiście zgromadził się w dniu 4tym kwietnia dla naradzenia się znowu nad tą kwestją i uregulowania jéj stanowczo. Na tém zaraz posiedzeniu hr. Walewski ponowił deklaracje jakie był uczynił poprzednio w imieniu mocarstw sprzymierzonych, zapewniając że zamiarem ich jest »odwołać wszystkie wojska bez zwłoki i wydać rozkazy aby ewakuacja rozpoczęła się natychmiast po wymianie ratyfikacji«. To samo ze swojéj strony oświadczyli pełnomocnicy CESARSKO-Rossyjscy, dodając że na jednem z pierwszych posiedzeń kongresu oznaczą termin jaki uznany będzie potrzebnym dla uzupełnienia téj operacji. Wtedy to pierwszy pełnomocnik austrjacki hr. Buol wystąpił z następującém oświadczeniem:

»Hrabia Buol cieszy się szczerze z pośpiechu jaki mocarstwa prowadzące wojnę objawiają w odwołaniu swoich armji i dopełniają w ten sposób bezzwłocznie jednego z najważniejszych warunków traktatu. Oswiadcza że ze swojéj strony Austrja nie zaniedba cofnąć na swoje terytorjum wojsko zajmujące Księztwa Naddunajskie i dodaje że gdy ta operacja nie spotyka takich trudności jak przewożenie statkami wojsk znajdujących się w Krymie, przeto Austrja będzie mogła spełnić ją prędzéj jeszcze, że zatém wojska austrjackie opuszczą Księztwa Naddunajskie pierwéj jeszcze nim armje które prowadziły wojnę zdążą opuścić terytorjum otomańskie.«

Po tych oświadczeniach jednozgodnie umówiono się, że wszystkie armje tak prowadzące wojnę jak i sprzymierzone, rozpoczną poruszenie ewakuacyjne natychmiast po wymianie ratyfikacji traktatu i odbywać je będą bez przerwy aż do uzupełnienia ewakuacji. Zarazem kongres uznając słuszność uwag przedstawionych przez hrab. Walewskiego w imieniu Francji, Anglji i Sardynji, zdecydował iż tym trzem mocarstwom zostawiony będzie termin sześciu miesięcy do opuszczenia wszelkich obcych terytorjów jakie zajmowały przy końcu wojny i że reprezentantom tych mocarstw w Konstantynopolu, posłane zostaną instrukcje i pełnomocnictwa ku ułożeniu z Portą stosownéj umowy, w celu przyjęcia tego nowego terminu sześciu miesięcy w miejsce dawnych czterdziestu dni, oznaczonych poprzednim traktatem, a których niedostateczność uznaną została w skutku wielkich rozmiarów jakie wojna w końcu osiągnęła. Zarazem wyraźnie zawarowano, że ten termin sześciu miesięcy nie będzie mógł być przekroczonym.

Taki jest ogół zawarowań ułożonych za wspólną zgodą między wszystkiemi pełnomocnikami. Tak tłomaczonem było przez kongres ogólne rozporządzenie artykułu 31go traktatu paryzkiego i w ten sposób uregulowane zostały wszystkie jego szczegóły. Widzimy tu że termin sześciu miesięcy naznaczony był dla wszystkich mocarstw mających czynny udział w wojnie przez wzgląd na trudności jakie się przedstawiły dla ich wojsk przy ewakuacji. Co do Austrji, ona sama zrzekła się odwoływania do tego terminu, ponieważ przez usta hrab. Buol oświadczyła, że nie potrzebuje tak wiele czasu do zupełnéj ewakuacji. W każdym razie zaś nie można występować z żadnemi roztrząsaniami w tym przedmiocie, bo nawet termin sześcio-miesięczny, ostateczny, upłynął już z dniem 28 października.

Przedstawiając te fakta według dokumentów urzędowych, chcieliśmy wyłożyć położenie w zupełném świetle i skreślić czytelnikom cały przebieg tego procesu który się odbywa w téj chwili, i który jak się spodziewamy rozstrzygnie się zgodnie. (*Journal des Débats.*)

NIEMCY.

Od niejakiego czasu dzienniki niemieckie ciągle nam mówią o małżeństwach które się zawierają lub przygotowują między książętami i księżniczkami należącemi do domów panujących w Europie. Niedawno obchodzono w Madrycie małżeństwo księcia Adalberta bawarskiego z infantką Amelją; późniéj wielki książe Fryderyk badeński zaślubił w Berlinie księżniczkę Ludwikę pruską, przedwczoraj arcy-książe Karól Ludwik austrjacki zaślubił w Dreznie księżniczkę Małgorzatę saską. Kilka dni temu król szwedzki Oskar Iszy, doniósł reprezentantom narodu o bliskiem małżeństwie księcia Ostrogoczi z jedną z księżniczek Nassau, a z różnych stron dowiadujemy się o przyszłych związkach małżeńskich księcia Fryderyka pruskiego z księżniczką Wiktorją angielską, księcia Fryderyka toskańskiego z księżniczką Anną saską, słowem w ciągu dwóch miesięcy sześć małżeństw spełnionych lub bliskich spełnienia i urzędownie zapowiedzianych. Nigdy może nie zdarzyło się w tak krótkim przeciągu czasu tyle związków małżeńskich w rodzinach panujących.

Małżeństwo księcia Adalberta bawarskiego, jak donieśliśmy w swoim czasie, odbyło się w dniu 26 sierpnia, z infantką Amelją hiszpańską. Książe ten jest trzecim bratem króla Maxymiljana IIgo bawarskiego. Król jest żonaty i ma dwóch synów. Nie ma więc prawdopodobieństwa żeby książe Adalbert został kiedykolwiek powołany do noszenia korony bawarskiéj, ale bardzo być może że zostanie kiedy królem Grecji, któréj tron w téj chwili zajęty jest przez króla Ottona, księcia bawarskiego, brata króla bawarskiego najstarszego z trzech jego braci. Król Otton grecki mający dziś czterdzieści jeden lat, zaślubiony jest od lat dwudziestu z księżniczką Oldenbugrską, z któréj nie miał wcale dzieci. Ten wypadek przewidziany był w konwencji 7 maja 1832 regulującéj następstwo tronu Grecji; ta konwencja na przypadek bezpotomnéj śmierci króla Ottona, przeznacza koronę grecką księciu Luitpoldowi bawarskiemu, młodszemu bratu króla Ottona, a księciu Adalbertowi jeśliby książe Luitpold umarł bezpotomnie. Książe Luitpold jest zaślubiony i ma trzech synów, a zatem nie brak potomstwa tego księcia mogłby otworzyć drogę do tronu greckiego księciu Adalbertowi, ale Grecja jest krajem konstytucyjnym, a konstytucja jego wymaga aby panujący wyznawał religję narodową, to jest religję grecko-katolicką.

— Według ostatniego bulletynu ogłoszego w Munich 5go b. m. przez lekarzy Jego K. Mości, stan słabości młodéj infantki małżonki księcia Adalberta, polepszył się nieco, nie zdołano jednak dotąd usunąć perjodyczne ataki febry i ich skutki. Księżna jest bardzo osłabiona temi paroxyzmami. (*Journal des Débats*).

TURCJA.

Słychać że kajmakan Wołoszczyzny zostanie zmieniony i że na tę godność ma być powołany książe Ghika z Samos.

Obawiają się w Konstantynopolu, że Reszyd-pasza pewno odda anglikom przywiléj na wielką kolej żelazną nad Eufratem. (*Ind. Belge*).

LISTY Z SZLĄZKA I O SZLĄZKU.

Napisał Fr. *Nadmeński.*

V.

(Patrz Ner Kroniki 168.)

Starodawny handel wrocławski, chociaż z natury swéj więcéj był biernym, przez przywileje królów czeskich i węgierskich w średnich wiekach do tak wysokiego doszedł stopnia, co i handel miast hanzeatyckich. Był on źródłem niewyczerpaném bogactwa, wysełającém skarby swoje do stolicy szlązkiéj, a obywatele tejże jemu szczególnie winni byli powszechne poważanie, którém ze wszech stron zaszczyceni zostali, z którego słusznie chełpili się.

Do trzydziestoletniéj wojny, handel wrocławski najbardziéj obracał się ku północy, a nadzwyczaj wspierany był tak nazwanym Baratto-Benefiz (prawo handlu na zamian). Jakkolwiek wojna wspomniona wielce zachwiała korzystne te stosunki, handel jednak i pod panowaniem pruskiém jeszcze bardzo był znakomity, a dowód tego znajdujemy w dawnych wykazach urzędowych, w których między innemi czytamy, że od roku 1757 do 1759 wywożono 42,791 centnarów wosku polskiego, za co zapłacono 14,263 tal. cła wychodowego, że zaś z Polski przywożono za 1,768,844 talar. wosku, miodu, łoju i skór surowych i wyprawnych, a z Rossji za 127,087 tal. Stosunki z krajami wschodniemi i północnemi, a ztąd wynikający handel przechodowy we wszystkich czasach, były głównym żywiołem wszelkiego obrotu handlowego we Wrocławiu, a od czasu, jak tenże przecięty został, nie bez słuszności mówią, że dobre czasy minęły. Mamy wprawdzie do dziś dnia ulicę ruską (Reusche strasse), ale karawany bryk i kibitek, co niegdyś na niéj stawały, teraz już nie

masz, a nie jeden przechodzący koło niéj, z zadziwieniem pyta się: »Zkąd nazwisko téj ulicy?«

Tuż po siedmioletniéj wojnie, jako téż około końca zeszłego wieku, wywóz z Szlązka wynosił rocznie do 10 miljonów tal. (5 miljonów za same płótno), zaś przywóz i przechód 9 miljonów, a zatém 1 miljon zysku. Rok 1802 — czas, w którym prawa handlowe i przemysłowe jeszcze nie były rewidowane — uważają za jeden z najkorzystniejszych co do handlu wrocławskiego, ale czém on jest w porównaniu z późniejszemi czasami? W roku 1801 przywóz lądem i wodą dochodził do 2,058,535 tal., wywóz zaś płodów ziemskich i wyrobów do 1,486,317 tal. Dzisiejszy handel tak ogromne wziął rozmiary, że trudno zdać sobie z niego dokładną sprawę.

Lat 20 temu nazad uważali czasy za bardzo korzystne dla rolnictwa, handlu i przemysłu. Chwalili się, że kraje obce, jako też i własny, pytają się o metale, o wełnę, zboże wszelkiego gatunku, o koniczynę, i o marzanę, a że za płody szlązkie płacą odpowiednie, a czasem nawet wysokie ceny. Wywóz wódki téż przynosił znaczne korzyści, a jeśli wtedy mieli na co narzekać, był to brak kolei łączącéj prowincję z krajem saskim. Słusznie zwracali uwagę na to, że w mieście Gorzelcu, główném targowisku Saxonji i Czech, pszenica i żyto zwykle o talar droższe jak w Raciborzu, a że przeto ułatwiona bardziéj kommunikacja z zachodem konieczną jest potrzebą. W przeciągu lat 10 furmanki mnożyły się w dwójnasób, a z końcem roku 1837, przeszło 2000 koni przewożących towary było w ruchu. Ale cóż to znaczy w porównaniu z obrotem pokazującym się po otworzeniu kolei, tak długo upragnionéj? Swoboda czasów upłynionych zdawała się uszczerbkiem prawie, a dziś nie pojmujemy, jakim sposobem ludzie dawniéj tak małem potrafili ukontentować się, jak mogli przyjść do majątku. Prawda, że znaczny mieli jeszcze handel przechodowy, ale cóż to jest w stosunku do obrotu handlowego w saméj prowincji tylko? kropla do morza!

Nic może nie było tyle szkodliwe dla swobodnego podniesienia się handlu i przemysłu, jak cechy, ten nieszczęsny zabytek średnich wieków. W Wrocławiu cechy kwitnęły w całéj swéj okazałości, a za nic w świecie nie odstąpiłyby były ani joty od praw i przywilejów w różnych czasach im nadanych. Skrupulatność cechowników tak daleko była posunięta, że nieraz stała się prawdziwą śmiesznością, a nawet sztuki piękne podlegały ścisłym przepisom. Gdyby w XVIII wieku jaki Rafael, Rubens, lub Dürer zjawił się, uważano by go za partacza, ponieważ do bractwa nie był wpisany. Aby dojść do tego zaszczytu, a przeto uzyskać pozwolenie do robienia, koniecznie wykonać musiał jakieś dzieło, przy którem wymagalności artystyczne bardzo podrzędną grały rolę. Zadanie naczelnych bractwa, było zwykle wyobrażenie ukrzyżowania pana Jezusa, a skoro przekonali się, że z przepisanych figur żadnéj nie brakowało, przy sutéj wieczerzy i pełnym kielichu, uznali kandydata za równego sobie, a po złożeniu pewnéj kwoty pieniężnéj, raczyli go w swój poczet przyjąć. Był więc wtedy mistrzem malarstwa, a choć ściany bielił, tyle był wart co i malarz artysta. — Jeśli Prusacy króla Fryderyka zowią wielkim, to już z tego powodu zasługuje na ten zaszczytny przydomek, że zniósł wszystkie owe cechy, a tém próżniactwu i bezzasadnemu rozdymaniu się tamę położył.

Wiadomo, jak trudno walczyć z zestarzałemi zwyczajami, przez same wieki już za święte uznanemi, a zadanie króla nie było łatwe. Rozpoczął reformy swoje wyzwoleniem rękodzielników, wyrabiających wełnę i len, żądając od nich jedynie żeby wyrobem jakimś dali dowody zdolności; rzemieślnikom wydawał patenta na fabryki królewskie, a ktokolwiek nosił mundur jego, bezpiecznie się mógł zatrudniać, czém tylko chciał. Naturalnie, że za każdym krokiem króla, którym deptał przywileje, mniej drogo zakupione, panowie cechownicy gwałtu krzyczeli, domagając się ścisłego zastosowania się do przepisów. Krzyczeli, a monarcha, o dobro ogółu dbający, tymczasem robił swoje; nie dał się uwodzić ani prośbą, ani groźbą, a nietylko coraz obszerniejsze wydawać kazał pozwolenia na zakładanie fabryk, ale i ośmielił się nawet uznać za majstra wszelkiego robotnika z nieprawego łoża, skoro tenże miał zdatność ku temu. Posunął się jeszcze daléj, a samowładztwem swojém zniósł prawo, mocą którego rzemieślnikowi było zakazane, ożenić się z osobą osławioną. Miał do tego ważne powody, które jednak z filozofią moralną owych czasów nie koniecznie były w zgodzie.

Wolność przemysłowa, zaprowadzona w roku 1810, z początku wielom stała kością w gardle, bo z nią skończyły się złote czasy obojętności i próżniactwa. Jeśli dawniéj majstrowie jednego cechu dostarczali papuci, a majstrowie drugiéj opatrywali je podeszwą skórzaną, po ogłoszeniu prawa nowego, szewc swobodnie wyrabiał, co właściwie do niego należy. Prawda, że z początku nie jeden znacznie na tém stracił, ale rząd podług możności wspierał uszkodzonych, dopomagał wynagrodzeniem lub wykupieniem, a po krótkim czasie każden przekonał się, że strata, na którą tak bardzo narzekano, jest tylko pozorną, a nowy stan rzeczy korzystniejszy, sto razy lepszy niż dawny.

Skutkiem konkurrencji ogólnéj, sklepy nieraz istne jamy ciemne i wilgotne, coraz więcéj się przystrajały. Publiczność nie przestała na tém, że ten lub ów kupiec dobre miał towary; pragnęła nadobnych form, pewnej okazałości, a sprzedający nietylko zastosowali się do tych żądań, ale i starali się uprzedzić jeden drugiego, a tém zwabić gości. Dziś strojność sklepów stała się koniecznością, nietylko w magazynach, gdzie nieraz panuje rażący przepych, ale i u rzemieślników. Szewcy po większéj części mają snycerską robotą zdobione okna, za któremi wyroby spoczywają na zgrabnych podstawach; krawcy wywieszają najparadniejsze ubiory, wystawiając je na kurz uliczny, a rzeźnicy ustawiają potężne piramidy z szynek, kiełbas, łbów wieprzowych i t. p., przeplatając to wszystko jesionami i kwiatami.

Nie mało znaczącą pomoc znajduje przemysł w towarzystwach przemysłowych, z których pierwsze zawiązało się w 1828. Naukowość podała mu rękę, a prosty rzemieślnik nabrał wiele wiadomości, które nietylko wpływały korzystnie na ogólny stan oświaty, ale i przy robocie bardzo mu się przydały. Dawniéj robił tylko, teraz i myśli; rozważa, jakim sposobem doprowadzić wyroby swe do większéj doskonałości, a przez to więcéj zyskać. Ostatnia wystawa nasza pokazała, że rzemieślnicy nie daremnie sobie łamali głowę, bo w tém, czego dostarczyli, poznać można było postęp tyle wyraźny ile wielki. Były tam prawdziwe arcydzieła rzemieślnicze, które z przyczyny prawdziwéj swéj wartości wkrótce i bardzo drogo sprzedane zostały. Spodziewać się należy, że wystawa ogłoszona na rok przyszły nietylko dorówna pierwszéj, ale ją przewyższy.

Handel owoców i jaj w Londynie.

Paropływy i koleje żelazne niezmiernie rozszerzyły i polepszyły handel owoców w stolicy Anglji.

Będzie temu dziesięć albo dwanaście lat, jak paropływy i szybko płynące klipery po raz pierwszy przywiozły tu ananasy z Indji zachodnich; teraz są one bardzo obficie wystawiane na sprzedaż na ulicach Londynu i liczą że rocznie przywożą ich tu przeszło 200,000 sztuk.

Podobnież rozszerzył się bardzo handel pomarańcz i przed niewielu laty nikt by nie był o czemś podobnem zamarzył. Zdaje się, że przed czasem zaprowadzenia paropływów, cytryny i pomarańcze przybywały do Anglji wyłącznie z Portugalji i Hiszpanji, tam zaś mogą one być przywożone z wysp Azorskich, z Madery, z Malty i z Kuby. Zmniejszenie cła wchodowego, które dawniéj wynosiło półtora szylinga za korzec, a teraz zostało więcéj niż o połowę zmniejszone, spowodowało znaczne powiększenie dowozu. St. Michael, jedna z wysp Azorskich, wysyła rocznie 200 ładunków okrętowych samych pomarańcz, razem 200,000 skrzyń po 1,000 sztuk. Podobnież Terceira, Foyal i inne wyspy Azorskie, wysyłają wielkie mnóstwa. Uderzający dowód szkodliwości zbyt wysokich ceł daje ten fakt, że dawniéj w Hiszpanji i Portugalji wszystkie wielkie pomarańcze były raczéj wyrzucane niż wysyłane do Anglji, ponieważ małe tylko mogły znieść cło tamtejsze. Liczą, że rocznie w Anglji konsumuje się 300 miljonów pomarańcz, a z tych 100 miljonów w samym Londynie. Ta ogromna mnogość do przewiezienia potrzebuje 200 pięknych kliprów, które w miesiącach zimowych i wiosennych zarzucają kotwicę poniżéj London Bridge. Liczni tragarze przenoszą skrzynie do magazynów w Botolth Lane i Pudding Lane i kto w tym czasie przechodzi przez niższe ulice nad Tamizą, powinien bardzo uważać na swój kapelusz, a nawet głowę. Ale najpiękniejsze ładunki bywają wysadzone na ląd w Southampton, zkąd koleją posyłane są do Londynu i tam prędko znajdują kupców.

Około czwartéj części konsumowanych w Londynie pomarańcz, to jest 25 miljonów, przedaje się na ulicach, w teatrach i na innych publicznych miejscach, a 75 miljonów w sklepach owocowych. Roczna konsumcja cytryn liczona jest tylko na 20 miljonów sztuk.

Handel innych owoców ma zupełnie swój właściwy charakter w Londynie. W bliskości powyżéj wymienionych ciasnych uliczek, jest jego główne siedlisko: ma on swoje osobne magazyny, osobnych maklerów, swoich osobnych kupców i tragarzy. Na wielu magazynach, z których każdy mógłby prędzéj uchodzić za ogromny spichrz zbożowy, niż za prosty skład owoców, znajdują się wypisane nazwiska pp. Keeling i Hunt, których dom stoi na czele téj gałęzi handlu. W tych ogromnych magazynach, piętro nad piętrem, podłoga nad podłogą, przepełnione są, zastawione, zabudowane prawie skrzyniami, koszami, workami i beczkami. W chłodnych ciemnych sklepieniach, w podwyższonych parterach i aż do najwyższego poddasza, nie ma próżnego miejsca na stopę kwadratową. Winogrona, kasztany, ananasy, cytryny, pomarańcze, orzeczy laskowe, są tu jakby szańce, piramidy i wieże w skrzyniach poustawiane. U maklerów odbywają się codziennie licytacje na owoce. W długim, nie bardzo czystym pokoju, a raczéj izbie, stoi kilka biurek, mocny prosty stół i szeregi ław, na których w najrozmaitszych grupach siedzą wszelkiego rodzaju handlarze owoców. Kiedy się przedają winogrona, ananasy, albo najdelikatniejsze francuzkie i holenderskie owoce, towarzystwo to jest nieco lepiéj dobrane, ale przy kupnie cytryn i pomarańcz zebrane tłumy, prócz kilku handlarzy owoców z West-End, składają się z bardzo pstrych i zasmolonych części. Ci ludzie kupują owoce południowe w partjach po ośm skrzyń, a następnie ze znaczną korzyścią odprzedają je handlarzom owoców i jarzyn. Depesza telegraficzna donosi, że do Southampton przybył kliper naładowany pięknemi pomarańczami z St. Michael; za kilka minut w Monument Yard (miejscu gdzie maklerowie odbywają licytacje) powstaje ruch nadzwyczajny i na wszystkie cztery strony świata rozsyłani zostają po całem ogromnem mieście właściwi posłańcy, z wiadomością, że jutro rano o godzinie 10éj przedany będzie pierwszy tegoroczny ładunek. Kolej żelazna bierze to już na siebie, żeby ogłoszony transport owoców rzeczywiście przybył na miejsce w oznaczonym czasie. Jest to zadziwiającym skutkiem nowych ulepszeń transportowych, że jeśli w Covent Garden pokaże się pewnego dnia przepełnienie jakiego dobrego towaru, zapytają się telegrafem w Birmingham, lub jakiem innem większem mieście, jak przedmiot ten stoi na tamtejszym targu. Jeśli odpowiedź wróży niezły odbyt, natychmiast ładują się całe wagony i posyłają się koleją żelazną.

Anglicy nie konsumują tyle jaj ile Francuzi, których roczna konsumcja podawanę jest na 8,000 miljonów sztuk; ale i tak można zaręczyć, że w Anglji konsumuje się na rok 1,500 miljonów, z których 400 milj. produkuje Irlandja, a 100 miljonów sprowadza się ze stałego lądu. Ten ostatni handel niezmiernie wzrasta i w latach 1852—4 wykazano 110, 123 i 130 miljonów sztuk. Już przed zupełnem rozwinięciem systemu kolei żelaznych, jaja konsumowane w Londynie sprowadzane były z bardzo znacznych odległości, a mianowicie z dwóch głównych punktów. Jedna część przychodziła ze Szkocji, gdzie skupywane aż z okolicy Dumfries, silnie upakowane w słomie, na otwartych wozach, dostawiane były w tym sposobie do Carlisle. Tam kupowali je inni handlarze i koleją żelazną wysyłali je do Londynu. Druga część przybywała z Irlandji, gdzie istniał szczególny sposób skupowania ich. Chłopcy niemający dziesięciu lat, każdy w oznaczonym sobie okręgu, skupowali je od wieśniaków. Chłopak codziennie obchodził swój okręg, zbierał jaja i przynosił je starannie w koszyku upakowane. Nieraz obszedł on dziennie 15 mil angielskich (blisko 4 polskich), zysk jego wynosił 1 pens za 10 jaj i za to musiał ryzykować zakup i transport. Jaja bywały w wielkich koszach starannie pakowane, do 8,000 sztuk w jednym i albo do Dublina, albo wprost do Londynu wysyłane. Wartość 1,500 milj. jaj konsumowanych w Wielkiéj Brytanji, liczą w przecięciu na 3 milj. fst. (przeszło kopiejka za sztukę).

Tu jeszcze może właściwem będzie nadmienić, że w Londynie znaczny jest targ na drób i wszel-

kie ptastwo. Liczą że w Londynie przedaje się rocznie przeszło miljon dzikiego ptastwa, jako to: skowronków, kuropatew, przepiórek, bażantów i t. d., a domowego ptastwa do 4 milj. sztuk, między któremi 2 milj. kur, a 1 miljon gęsi. Paropływami przybywają tu całe ładunki okrętowe przepiórek.

Znaczenie wyrazu Domna

w rzeczach odnoszących się do dawnych stosunków z Multanami i Wołoszczyzną,

PRZECIWKO P. WŁAD. SYROKOMLI.

Wespazjan Kochowski w tekscie łacińskim (1), jak równie w obudwu polskich wydanych przez *Edwarda Raczyńskiego* (2) i *Kazim. Wład. Wójcickiego* (3), mówiac o żenitbie *Tymosza Chmielnickiego*, powiada, że hospodarówna którą zaślubił, miała na imie *Dumna*. Jest wszakże wielkie podobieństwo, że się *Kochowski* omylił, a powtórzenie tego świadectwa przez p. *Ludwika Jenike* (4), nie będzie jeszcze przeciwnym dowodem. Różnią się podania o córce *Bazylego Lupuli*. *Bantysz-Kamieński* daje jéj romansowe imie *Rozanda* (5), *Koniski* (6), *Rigelman* (7), *Grabianka* (8), *książę Certelów* (9) i *Mikołaj Markiewicz* (10), zwą ją *Ireną*, a ten ostatni hospodarowę matkę nazywa *Domną* (11). Przywodząc *Markiewicza*, którego p. *J. N. Czarnowski* powtórzył, świadectwo jego pomijam, ażebym znowu sam siebie nie powtarzał (12). O wyrazie *Domna* inaczéj trzyma p. *Władysław Syrokomla*, albo lepiéj drugie jego podaje znaczenie: w wydanych przez siebie listach do życia *Samuela Koreckiego*, w jednym odnośniku powiada, że to wyraz staropolski (sic) i oznaczał *swacię* (sic), to jest matkę żony syna (13). P. *Zygmunt Komarnicki* tak samo tłumaczy (14), ale jak się zdaje na wiarę p. *Wład. Syrokomli* i powaga tych dwóch świadectw da się zmniejszyć o połowę, sprowadzając się do jednéj. U *Lindego Domny* wcale nie masz, jak równie w licznych dziełach *W. A. Maciejowskiego*, w których uczony autor zadał sobie i tę pracę, że osobno opisał przestarzałe i ciemne wyrazy, dla tego tém więcéj szkoda, że p. *Wład. Syrokomla* dając tłumaczenie nowo odszukanego przez siebie staropolskiego wyrażenia, nie powiedział gdzie go znalazł i dla czego wyrozumiał w tym zmyśle. To co niżéj powiem, dowiedzie że tak właśnie zrobić należało.

Do tych dwóch wykładów wyrazu *Domny* przez imie żeńskie i przez stopień powinowactwa (inaczéj *swacię*, jak chce p *Syrokomla*), dodam jeszcze wykład trzeci. *Domna* wzięta za *domina*, tak jak w średniowiecznéj łacinie znaczyła panią domu, żonę gospodarza, hospodara, to jest gospodynię, hospodarowę (14), i był to tytuł, którego używały ziem wołoskich i mołdawskich wojewodzine, a nawet może wojewodzianki.

Wykład ten opieram na dokumencie, który w autografie odszukał p. *Djonizy Zubrzycki* w archiwum stauropigji lwowskiéj, a który petersburgska kommissja archeograficzna wydała. Jest to list *Elżbiety Mohyliny* (16), pisany do uspienskiego bractwa—brzmi jak następuje:

»*Elisabeth Mohylowa hospodarini ziem mołdawskich, opatrznym i sławetnym mężom bractwa Uspienia Boharodicy, zdrowia dobrego od Pana Boga wienszuiemy. Jak z pisania WM. tak też od posłańca zrozumieliśmy z strony pieniędzy na robotę do Czerkwie Lwowskiey. O czem czyniliśmy pilne staranie y zlecilismy to Paniey Postelnikowéy* (17) *Siestrze naszéy, że je ma odesłać do Kamieńca przez Dynę Bołszotę. O czem szerzéy posłaniec WMości da WM sprawę. Z tem WM. Panu Bogu oddaię. Data w Uściu 7 d. Junia an. 1613. Na własne rozkazanie Domny Jeymoszczi. J. Witkult Logofet* (18).

Podpis tego aktu jest dla mnie dostatecznym dowodem i usprawiedliwia przypuszczenie pomyłki *Kochowskiego*, który nieostrożnie wziął tytuł za imie własne. Ten sam błąd znajdzie się u *Markiewicza*, jeżeli pod mianem *Domny* to samo co *Kochowski* rozumiał, a p. *Wład. Syrokomla* mógł odszukać mniéj znajomy staropolski wyraz i odgadnąć jego znaczenie, ale o ile zdawać się może, zastosował je nietrafnie i w listach matki *Koreckiéj*, *domna* jest użyta za hospodarowę.

W każdym razie znaleźne p. *Wład. Syrokomli* nie traci swojéj wartości, tylko że się nim trocha skąpo z publicznością podzielił, nie wskazując na jego źródło. Po niniéjszym artykule nie wątpię, że to poprawi, bodaj dla uniknienia zarzutu, że sam tworzy staropolskie wyrazy. Przypuszczenie śmieszne zapewnie, ale je trocha usprawiedliwić może zła wiara, która się wkrada dzień po dniu w bieżące piśmiennictwo.

1) *Annalium Poloniae.* Kraków 1683 *Climacter* I fol 495.

2) *Historja pan. wania Jana Kazimierza.* Poznań 1840. Tom 1. k. 121.

3) *Pamiętniki do panowania Zygmunta IIIgo, Władys. IVgo i Jana Kazimierza.* Warszawa 1846. T. 2. k. 135.

4) *Stefan Czarnecki w Księdze świata* 1855. Część 1. k. 140 (w nocie).

5) *Historja małéj Rossji.* Moskwa 1830. T. 1 k. 319 i 332. Jest to wydanie drugie; w pierwszém 1822 r. tego szczegółu nie masz.

6) *Historja Russów.* Moskwa 1846. k. 93.

7) *Lietopisnoje powiestwowanie o małoj Rossii.* Moskwa 1847. Część 1. k. 148.

8) *Lietopis.* Kijów 1854. k. 85 (w nocie).

9) *Opyt sobrania starinnych malorossijskich Piesniej.* St. Petersburg 1819. k. 43 (w nocie).

10) *Historia małéj Rossyi.* Moskwa 1842—1843. T. 1. Rozdz. XIX od k. 276.

11) Tamże

12) *Ukraina i Zaporoże.* Warszawa 1854. Porównaj Rozdz. XVII z Rozdz XIX Historji Markiewicza, skrócono i zepsuto, i ztąd rzecz samą z siebie ładajako przerobiono na niewartą.

13) Gazeta Warszawska 1854. nr. 221.

14) *Samuel Korecki* w Bibliotece Warszawskiéj. 1855. Listopad k. 276

15) Inscript. ap. Murator. *Florian Bobrowski. Lexicon Latino Polon.* Wilno 1847 Tom 1. k. 607. Porównaj *domna, domina, domnus, dominus, domnus apostolicus, pontifex*, pod wyrazami *mona, monna, donno, monsignore, sere, apostolico sust* Vocabulario degli academici della Crasca Neapol 1746—1748

16) Z domu Ciamartów Siedmiogrodzianka (*Niesiecki* i *Siarczyński*), wdowa po Jeremiaszu Mohyle zmarłym 1608. (*J. Lelewel w dodatkach do Historyi ks. Wagi*), jest to właśnie matka żony Samuela Koreckiego.

17) *Postelnik* urząd dworski, komorzy czy łożniczy. Tak trzeba rozumieć Kraczona Pustelnika (sic) w tłumaczeniu p. Władysława Syrokomli Historji wtargnienia Polaków na Wołoszczyznę, przez Jana Łasickiego. k. 13 osobnéj paginacji w Zbiorze dziejopisów krajowych, wyd. B. M. Wolffa. (Porównaj Słownik S. B. Lindego pod wyrazem Pościel.

18) *Supplementum ad Historica Russiae monumenta ex archivis ac Bibliothecis extraneis deprompta.* St. Petersburg 1848 k. 479 i 480.

°°° Wiadomość statystyczna o wyrobach z glinki ogniotrwałéj w mieście Iłży w powiecie Opatowskim. Dwie są fabryki: jedna fajansów należy do Lewina Selika Sunderland, a druga naczyń kamiennych należy do Filipa Sunderland.

Fabryka fajansów produkuje talerze, wazy, półmiski, słoje apteczne, wazony i podstawki do wazonów, te ostatnie tłoczone są w piękny deseń, a wszystkie naczynia są ozdobione szkliwem metalicznem. Właściciel zatrudnia 4 majstrów, 20 czeladzi, 7miu uczniów i 5ciu robotników. Jest młyn do mielenia krzemieni i szkliwa o sile 4 koni poruszany wodą z rzeki Białki czyli Iłżanki: drugi młyn ręczny do farb mielenia. Jest prassa żelazna do wyciskania ozdób wszelkiego rodzaju, szlamownia do czyszczenia massy. Tokarń 14 i warsztatów do robienia mass. Trzy warsztaty do robienia cegły ogniotrwałéj i trzy piece do wypalania cegły i naczyń. Modeli i form gipsowych sztuk 1200. Wyrabia rocznie różnych przedmiotów do dziesięciu tysięcy tuzinów pod znakiem »Sunderland Iłża.« Fabryka ta przez dzisiejszego właściciela jest założona r. 1824 z nakładem funduszu 48-tysięcy rs., ma wyroby w pięknosci i i trwałości odpowiednie wyłożonemu kapitałowi. Glinkę na wyroby dobywają w lesie rządowym leśnictwa Iłża do którego kassy opłacają czynszu rocznie rs. 15 i z tegoż lasu zużywają miesięcznie po 120 sążni półkubicznych drzewa. Budowle fabryczne są na gruncie skarbowym za co do kassy powiatu płacą rocznie rs. 21 kop. 60. Są zaś oszacowane i ubezpieczone za rubli sreb 4380.

Fabryka naczyń kamiennych i ze szkłem niemetalicznem, rur drenowych i t. p. Właściciel Filip Sunderland zatrudnia majstrów i czeladzi 10 przy czterech warsztatach i jednym piecu, do drugiego większego pieca i do powiększenia liczby warsztatów, obecnie są już przygotowane materjały; brak osobnego młyna głównie wzrost téj fabryki wstrzymuje, gdyż materjały swoje miele w fabryce fajansów, wtenczas gdy jéj młyn jest niezatrudniony. Wyrabia naczyń kuchennych i dla aptek rocznie sztuk 60,000, pod znakiem »F. S. I.« na jednéj pieczątce, a na drugiéj w obwodzie »Filip Sunderland w Iłży,« które wysyła aż do Cesarstwa; są one wyrównywające co do piękności i trwałości najlepszym tego rodzaju zagranicznym. Wyrabia także cegłę jak granit twardą do brukowania ulic zdatną, wyrabia także i rury drenowe. Założona przez dzisiejszego właściciela w roku 1851, niema jeszcze stosownego rozwoju, co przy powiększeniu funduszu nastąpić może, gdyż właściciel starań nie szczędzi. Glinkę ogniotrwałą sprowadzają z lasów Iłżeckich, a w części aż z pod Łagowa, jako nierównie lepszą. Granitu używają na polach zebranego. Feldspat z Czech sprowadzają, gdyż ten w małéj ilości u nas między granitem się znajduje i to zanieczyszczone. Plac i budowle są właściciela fabryki, któréj ruchomości zabezpieczono za rsr. 750, a budowle za rsr. 300.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Derseville Konstanty ob. z Chełmna nr 625. *Grodzicki* Jan ob. z Kalisza nr 18. *Michałowski* Karol ob. z Mokran nr 634. *Potocki* Michał hr. z Chrząstowa nr 613. *Rklicki* radca kolég. z Brześcia Lit. nr 476 *Radoszkowski* Wacław ob. z Drogoszewa nr 729. *Radomiński* Jan ob. z Borowa nr 1292. *Woźnicki* Fran. ob. z Sułkowa nr 585. *Załuski* Wła. ob z Ciechanowca nr 613. *Deskur* Józef ob. z Broxelli nr 413. *Godlewski* Antoni ob. z Krakowa nr 613. *Prendowska* Kolleta ob. z Bruxelli nr 413.

—

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnowski Józef ob. do Jaworka. *Górski* Wład ob. do Mohylewa. *Hołyńska* Elżbieta wdowa po rzeczyw. radcy stanu do gub. Mohylewskiéj. *Hornowski* Konst. ob. do Brześcia Lit. *Komar* Alfons ob. do Mohylewa. *Orda* Napoleon ob. do Kobrynia. *Sobański* Leon ob. do Mohylewa. *Trembicki* Bolesław ob. i *Turno* Gotard ob. do Grodna. *Wielowiejscy* Kazi. i Adam ob. do Rogowa. *Zieliński* Gustaw ob. do Garnowa. *Żwan* Jan urzęd. do Włodzimierza. *Zawadzki* Karol sekretarz gubernjalny do Krakowa. *Wilboa* żona asessora koleg. i *Gladki* do Petersburga.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.